



## Partner czy podopieczny?

Debata polsko-niemiecka z Adamem Krzemińskim  
w Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach

*„Nie ulega wątpliwości, że stosunki polsko-niemieckie rozwijały się w ciągu ostatnich dziesięciu lat jak najbardziej pomyślnie. Nie powinniśmy jednak [...] ulegać złudzeniom. Dużo jeszcze czasu minie, nim przyjaźń będzie przyjaźnią, współpraca współpracą, zaufanie zaufaniem, partnerstwo partnerstwem a dialog dialogiem.”* Autorem tych słów jest Adam Krzemiński – autor licznych artykułów dotyczących bieżących wydarzeń z życia politycznego, społecznego oraz kulturalnego Polski i Niemiec, redaktor i komentator tygodnika „Polityka” oraz współzałożyciel polsko-niemieckiego magazynu „Dialog”. Czy jednak te słowa, wypowiedziane na łamach „Dialogu” dwa lata temu, są wciąż jeszcze aktualne? Czy w tym okresie zaszły w stosunkach polsko-niemieckich szczególnie trwałe i godne odnotowania zmiany w postrzeganiu siebie jako historycznych, dzisiejszych i przyszłych sąsiadów, wreszcie jako partnerów? To ostatnie pytanie wydaje się najważniejsze ze względu na polsko-niemiecką współpracę nad budową nie tylko przyjaznych stosunków, lecz stosunków europejskich w ogóle.

Czy Polska jest odbierana w Niemczech już jako partner czy wciąż jeszcze jako podopieczny, który korzysta z rozwiązań, doświadczeń i wiedzy Niemiec? Właśnie to pytanie – „Partner czy podopieczny?” – było przedmiotem dyskusji podczas spotkania z cyklu rozmów polsko-niemieckich z Adamem Krzemińskim, które odbyło się 10 października 2000 r. w siedzibie Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach. Była więc mowa o wzajemnych zależnościach, fobiach i uprzedzeniach po obu stronach, o historycznych zaszłościach i nowych szansach, o współpracy i doświadczeniach polsko-niemieckich od czasu „Solidarności” i zburzenia muru berlińskiego – wreszcie o przyszłości stosunków polsko-niemieckich w jednoczącej się Europie.

*„Wciąż na nowo pojawiające się nieporozumienia [...] pokazują, że polsko-niemieckie sąsiedztwo długo jeszcze będzie wymagało uporczywej pracy”* – kończył swój artykuł sprzed dwóch lat Adam Krzemiński. Ciekawe, jaką refleksję wzbudzi lektura niniejszej broszurki, która jest zapisem debaty, w której Adamowi Krzemińskiemu towarzyszył prof. Gerhard Bartodziej.

## „Partner czy podopieczny?”

Debata polsko-niemiecka z redaktorem Adamem Krzemińskim  
oraz prof. Gerhardem Bartodziejem

**Prof. Gerhard Bartodziej:** Myślę, że istnieje pewna cezura w historii najnowszej, od której należało by zacząć dyskusję o stosunkach polsko-niemieckich. To jest moment dojścia do władzy w Polsce formacji AWS-owskiej a w Niemczech partii socjaldemokratycznej. Traktuję te dwa momenty jako pewien przełom. Polityka polsko-niemiecka, która toczyła się dotychczas w sposób dość już utarty, szablonowy, została poddana nowym impulsom, nastąpiły różne zmiany. Jedne korzystne, drugie niekorzystne. Myślę, że podczas dzisiejszego spotkania będziemy próbowali odpowiedzieć sobie na pytanie: Na jakim etapie jesteśmy w stosunkach polsko-niemieckich? Pogoda na górze panuje nadal. Deklaracje polityków są wspiane. Jesteśmy właśnie po wyborach prezydenckich w Polsce. Nic nie zapowiada, by z pałacu prezydenckiego miały wyjść jakieś impulsy do zmian akcentu w polityce Polski wobec Niemiec. A na dole, między ludźmi nadal pozostaje wiele problemów i kwestii otwartych, spraw kolizyjnych, nierozwiązanych... Panie Redaktorze, serdecznie witam w Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej i oddaję Panu głos.

**Adam Krzemiński:** Serdecznie dziękuję za zaproszenie. Ale rozumiem, że my będziemy ze sobą rozmawiać. Ja nie chciałbym Wam, narodowi śląskiemu, niemieckiemu i polskiemu, (albo też i w innej kolejności) wygłaszać długich kazań. Ja raczej przygotowałem się do rozmowy na temat partnerstwa polsko-niemieckiego. Czy ono jest w ogóle możliwe w sytuacji, kiedy dysproporcje w potencjałach obu krajów są tak duże? Jest to stosunek około 1:10 mierząc wolumen polskiej produkcji przemysłowej i gospodarki. 1:10 to dużo, ale z drugiej strony istnieją pewne obiektywne elementy, które niwelują te dysproporcje.

Czy da się trochę odejść od takiego spojrzenia ab ovo na logikę tej polsko-niemieckiej historii? Nie wiem, ale nie chciałbym mówić tylko o tych ostatnich 3 latach, tzn. czasach AWS. Przynajmniej trzy zdania chciałbym rzec na temat sąsiedztwa polsko-niemieckiego na przełomie dziejów, ponieważ wszyscy, czy mamy lat siedemdziesiąt czy dwadzieścia parę, jesteśmy ukształtowani przez szkolny obraz tej historii, który jest obrazem „tysiąca lat zmagania polsko-niemieckich”, jak to ujął prof. Wojciechowski. To jest taki obraz historii bardzo wewnętrzny, spójny, gdzie jedno zjawisko zazębia się z drugim. Zaczyna się to bitwą pod Cedynią i tymi strasznymi margrabiami brandenburskimi. Potem oczywiście Krzyżacy, osadnictwo niemieckie, które jest piątą kolumną, zdrada pruska w XVII wieku, potem rozbiory Fryderyka II, Bismarcka, Willhelma II, Hitler i w końcu Adenauer w płaszczu z krzyżackim krzyżem. W tym obrazie historii brakuje tej drugiej strony, to jest tej polsko-niemieckiej symbiozy, która jest również tysiącletnia. Symbioza ta polega na tym, iż bardziej niż jakiegokolwiek inne narody, kultury, kręgi kulturowe jesteśmy my, Polacy i Niemcy, powiązani ze sobą przez stulecia. Wystarczy wspomnieć mieszczaństwo niemieckie we właściwie wszystkich średniowiecznych miastach polskich. Mało który nauczyciel wspomina np. o tym, że kościół mariacki w Krakowie był kościołem niemieckim. Mówię o tym nie po to, by germanizować polską stronę. Chcę jedynie pokazać jak silnie te dwa narody są ze sobą sprzęgnięte. I o ile Francuzi i Niemcy graniczą ze sobą wzdłuż linii, która jest mniej więcej szeroka na dwieście kilometrów (mowa tu terenach spornych: Alzacji, Lotaryngii i części Nadrenii), o tyle Polacy i Niemcy są sąsia-

dami na ogromnej przestrzeni około dwóch tysięcy kilometrów, od Wołynia, gdzie tzw. „placówkowi“ Niemcy osiedlali się na przełomie wieków XIX i XX, po Westfalię, dokąd emigrowali Polacy. Na tak ogromnym terenie jesteśmy i byliśmy przez wiele generacji sąsiadami.

Od 10 lat mamy najlepsze stosunki polsko-niemieckie w dziejach. To powtarzają wszyscy, czy to będzie SLD czy AWS, czy to będzie prezydent czy kandydat na prezydenta. Mamy dwa traktaty: uznaną granicę i traktat o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy. W połowie lat dziewięćdziesiątych Niemcy występowały w roli adwokata Polski w procesie wchodzenia Polski do NATO, a obecnie w procesie integracji naszego kraju z Unią Europejską. W gruncie rzeczy spoglądając na te pozytywne zmiany można by rzec: „Mein Liebchen, was willst du mehr?“. Ale równocześnie istnieje coś takiego jak w roku 1998 – wojna papierowa polskiego sejmu i niemieckiego Bundestagu, kompletne niezrozumienie intencji drugiej strony; jak debata na temat odszkodowań dla robotników przymusowych. W publicystyce polskiej na prawej stronie, w dzienniku „Życie“, pojawiały się teksty: „Niemcy odwrócili się od nas, od Polski“. Wyłapujemy jak kiedyś wypowiedzi Hupka Czaji, Schrödera czy innych polityków SPD czy Partii Zielonych, którzy mówią o tym, by z Unią jeszcze trochę poczekać. Wejście Polski do Unii jest w pewnym sensie niebezpieczne dla równowagi rynku pracy w Niemczech. Napływ Polaków, którzy są gotowi pracować w Niemczech za niższe wynagrodzenie, spowodowałby dezorganizację świadczeń socjalnych i wyraźnie zachwiałby równowagę. I o ile, tak jak mówi prof. Bartodziej, elity polityczne wszystkich partii w Polsce przyzwyczały się już do podkreślania, że te stosunki są bardzo dobre, o tyle na dole w społeczeństwie ciągle jeszcze utrzymują się lęki, czy to przed wykupem ziemi, czy to przed nadmiernymi inwestycjami w Polsce. Przy czym te ostatnie lęki nie są wcale takie paraliżujące. Znam tereny przygraniczne, gdzie lęki są całkiem odwrotne. Ludzie obawiają się, że Niemcy nie przyjdą, że nie będzie żadnej modernizacji, że nadal będzie wysokie bezrobocie. Krótko mówiąc, jesteśmy w stanie takiej **wewnętrznej schizofrenii**. Z jednej strony bardzo chcielibyśmy, by nastąpił jakiś dziejowy zwrot w tych stosunkach. Z drugiej strony nie mamy do tego zwrotu pewnych wzorców, ani kulturowych, ani cywilizacyjnych. I gdy tylko coś zaczyna się rysować, albo pękać, albo kruszeć na tym fundamencie stosunków polsko-niemieckich, czy europejskich, to natychmiast powracają stare wzorce z polskiej literatury, z polskiej historii, metaforyka, którą znamy. Ponownie zaczynamy filmować Krzyżaków, jak gdybyśmy chcieli po raz kolejny wygrywać bitwę pod Grunwaldem, ponieważ to znów może podbudować nasze zbiorowe ego. Nie znajdujemy innych legend, innych sposobów przewartościowania naszej historii i własnej samooceny.

**Prof. Bartodziej:** W związku z tym pytanie, Panie Redaktorze. Czy możemy więc mówić, że kończy się faza tego emocjonalnego, moralnego pojednania i zaczynamy budować fazę partnerstwa aktywnego?

**Adam Krzemiński:** Mnie się wydaje, że faktycznie tak się dzieje. Ale w sferze werbalnej, w sferze kultury masowej, czy w naszej publicystyce mamy ciągle jeszcze ogromne kłopoty z przezwyciężaniem tej schizofrenii. Brak nam pozytywnych wzorców polskiej tradycji kulturalnej. Gdy zaczyna się mówić z politykami na temat imponderabiliów historii, to jest to w dużej mierze taki groch z kapustą. Z jednej strony Kohl, nasz największy przyjaciel, z drugiej strony czterej pancerni i pies; z jednej strony sztukaszy bombardujące Westerplatte, a z drugiej zaufanie adwokatowi polskich interesów. Moim zdaniem sytuacja jest lepsza niż potoczna świadomość i gorsza niż ideologia w mediach i w niedzielnych przemówieniach polityków.

**Prof. Bartodziej:** Powstaje więc pytanie co dalej robić? Wymiana gospodarcza rozwija się bardzo szybko. Bardzo szybko 30 procentowy udział wymiany Polski ze Związkiem Radzieckim został zastąpiony 30 procentowym udziałem obrotów w ogólnym bilansie z Niemcami. I nie było żadnych specjalnych działań ideologicznych, które te zmiany wymusiły.

U ludzi ze świata gospodarczego, którzy biorą udział we współpracy polsko-niemieckiej tych fobii już nie ma, albo jest ich niewiele. Nadszedł etap pragmatyzmu. Ale czy to wystarczy? Czy wystarczy w stosunkach polsko-niemieckich stawiać tylko na sprawy gospodarcze? Co musimy zrobić, aby nie doszło do rozjechania się deklaracji polityków, którzy mówią, że jest bardzo dobrze, i świadomości zwykłych ludzi? Ja jestem ciągle pytany w Niemczech przez ludzi, którzy Polski nie znają, a wybierają się tam, jakim mogą przyjechać samochodem. Czy przypadkiem Opel Astra nie będzie zbyt dobrym samochodem, który natychmiast zniknie?

**Adam Krzemiński:** A ja z kolei jestem w Polsce pytany, czy mogę zupełnie spokojnie przejechać przez teren byłej NRD i nie dostanę pałą po głowie. Stereotypy działają tutaj w obie strony. Polacy z kolei mają bardzo głęboko utrwalony pewien obraz Niemców, który jest dość niekorzystny. Choć muszę powiedzieć, że w latach dziewięćdziesiątych na termometrze sympatii coś się wyraźnie zmieniło. Sympatie do Niemców i do Niemiec rosły z roku na rok. Ja tłumaczę to tak: To nie jest tylko miłość do mercedesa, do marki niemieckiej, do wyższego standardu, do gospodarki. To jest również dowód rosnącego poczucia własnej wartości Polaków, którzy wyzbywają się powoli tego kompleksu niemieckiego. U wcale niemałej części naszego społeczeństwa jest poczucie sukcesu, które sprawia, że podchodzi się do Niemców już bez poczucia niższości. Badania socjologiczne wskazują, że na transformacji lat dziewięćdziesiątych skorzystała prawie jedna trzecia społeczeństwa. Polscy politycy prawicowi mogą wówczas mówić, po co nam te Niemcy, że my do tej Europy wcale nie musimy wracać, a jeśli już to możemy przecież przez Włochy, przez Francję czy Anglię. To nieprawda. Za Odrą i Nysą mamy sąsiada bezpośredniego. Tam właśnie odbywa się to nasze pierwsze spotkanie z Europą Środkowo-zachodnią. Tak więc w miarę jak rosło poczucie sukcesu, lęki wobec Niemców malały. Ale te zmiany są dość powierzchowne. Wystarczy jedno załamanie, jeden akcent...

**Prof. Bartodziej:** Mam wrażenie, że ostatnie lata w Polsce za rządów AWS spowodowały wzrost tych lęków. Nie wyobrażam sobie, aby 3 lata temu ktoś występował w rokowaniach z Unią o 18-letni okres karencji na nabywanie ziemi motywując to dość wyraźnie obawami przed powrotem Niemców na ziemie zachodnie.

**Adam Krzemiński:** Wie Pan, na to można spojrzeć jak na szklanekę do połowy wypełnioną wodą. Czy jest ona na wpół pusta czy na wpół pełna. Dla polskiej prawicy zgoda w ogóle na sprzedawanie ziemi jest już tak dużym przełomem w jej własnej ideologii, że ja osobiście na te 18 lat patrzę jak na pewien sukces i przełom. Proszę spojrzeć, jak szybko zmieniają się w Polsce pewne nastawienia, jak szybko polskie społeczeństwo, zarówno prawica jak i lewica, dostosowuje się do zmieniających się okoliczności.

**Prof. Bartodziej:** Z toku dotychczasowych wypowiedzi wynika, że świadomość ludzi w kwestii stosunków polsko-niemieckich jest bardzo duża. I to, myślę, jest ważniejsze od faktów czysto politycznych...

**Adam Krzemiński:** To nie jest ważniejsze, ale równie ważne.

**Prof. Bartodziej:** Zgoda. W związku z tym spróbujmy teraz krótko omówić kwestię niemiecko – francuskiego modelu pojednania jako ewentualnego wzorca dla Polski. Według mnie, ten model się nie sprawdził.

**Adam Krzemiński:** I tak i nie. Z jednej strony trudno jest porównywać stosunki polsko-niemieckie i francusko-niemieckie. Niemcy i Francuzi, nawet jeśli byli przez stulecia tzw. dziedzicznymi wrogami, to byli to przeciwnicy równorzędni. Raz Francuzi za Napoleona wchodzili do Berlina i pod Bramą Brandenburską odbywali swoje parady wojskowe. Potem znowuż Niemcy paradowali na Champs Elysées. Natomiast my nigdy nie byliśmy partnerem równorzędnym z Niemcami, tylko z Prusami, i to bardzo zmiennie. Raz wyżej, raz niżej. Natomiast od rozbiorów jesteśmy w rozumieniu niemieckim obiektem a nie podmiotem polityki niemieckiej. Ja przypuszczam nawet, próbując wejść w ten niemiecki sposób myślenia, że wysiłek niemieckich elit, związany z zaakceptowaniem swojego wschodniego sąsiada jako pełnoprawnego partnera jest dużo większy niż z naszej strony. Podczas gdy my w naszej świadomości musieliśmy się z Niemcami wечно zmagać, Niemcy przez cały XIX wiek mieli w swoim poczuciu sprawę polską „raz na zawsze załatwioną”. Polska to był jakiś region, który został słusznie podzielony, ponieważ był zanarchizowany i zacofany. I nagle w XX wieku ta Polska się pojawia, choć nadal jest ona odrzucana i przez elity republikańskie Republiki Weimarskiej i przez Trzecią Rzeszę.

Dopiero po II wojnie światowej przyszedł czas, gdy trzeba było tę Polskę zaakceptować, co też nie było łatwe. Łatwiej było powiedzieć Niemcom: „Nie sąsiadujemy z Polską, ale z blokiem wschodnim”.

Tak naprawdę to dopiero od 10 lat jesteśmy sąsiadami. Mało tego: Będziemy niebawem wewnętrznymi sąsiadami w jednym i tym samym  **europejskim protopaństwie**. To jest dla świadomości Niemców o wiele większe wyzwanie niż dla nas.

**Prof. Bartodziej:** Z kolei ja nie wiem czy nie popełniamy pewnego błędu metodycznego, traktując Niemców jako coś jednorodnego. Nastawienie do Polski, widzenie spraw polskich jest w różnych częściach Niemiec bardzo zróżnicowane.

**Adam Krzemiński:** Zgoda.

**Prof. Bartodziej:** Jest olbrzymia różnica między Niemcem z Badenii-Wirtembergii a Niemcem z Brandenburgii, i to we wszystkich aspektach. Mamy tendencję do widzenia tutaj znów pewnego monolitu, choć Niemcy to przecież zbiór 16 landów o różnej historii i różnych tradycjach.

**Adam Krzemiński:** Tak, oczywiście zgadzam się, że Niemcy tak jak i Polska są bardzo zróżnicowane, że pewne regionalne ale też i socjalne różnice wpływają na różny odcień stosunku do Polski. Ale istnieje również statystyka. I ta statystyka pokazuje, że sympatie do Niemiec w Polsce rosły do 1997 roku, po czym nastąpiło załamanie w związku z debatą wokół odszkodowań, oraz zachwianie zaufania do Niemiec po odejściu Kohla. Natomiast statystyka sympatii w Niemczech jest dla Polaków niekorzystna, wskazuje na duże problemy

mentalne i psychiczne z akceptacją ich wschodniego sąsiada. Wszystko wynika z tego, iż te stosunki są bardzo niesymetryczne. O ile my mamy do czynienia z jednym z czołowych przemysłowych państw świata i twardym rdzeniem Unii Europejskiej, o tyle Niemcy wciąż nie bardzo wiedzą jak mają wpisać Polskę w tę swoją wizję Europy. My dopiero bardzo powoli w tę wizję wchodzimy. Klasa polityczna, nie mówiąc o zwykłych ludziach nie ma już tak wielkich oporów. Z ostatnich badań „Spiegla“ wynika, że gdyby doszło do referendum to Niemcy głosowałiby za naszym wejściem do UE.

Niemniej jednak nadal pewien stereotyp Polaka-złodzieja, obraz biednego kraju, który będzie obciążeniem dla niemieckiego podatnika po rozszerzeniu Unii bardziej kształtuje obraz Polski, niż jej zasługi w rozbijaniu komunizmu, niż mit polskiego powstańca-rycerza, mit pięknej Polki i te wszystkie schematy XVIII i XIX-wieczne, które również były w niemieckiej kulturze głęboko zakorzenione.

**Prof. Bartodziej:** Co trzeba po obydwu stronach zrobić, aby ten wzajemny obraz zmienić?

**Adam Krzemiński:** Po pierwsze, trzeba zacząć od szkoły, od mentalności, dlatego że pewne fundamenty obiektywne, gospodarcze są już położone. To są wprawdzie wciąż jeszcze fundamenty pewnego klientelizmu z naszej strony w stosunku do silniejszego partnera. Jakkolwiek nie lekceważyłbym również możliwości rzeczywistego partnerstwa słabszego z silnym, w którym ten słabszy dobrze wie, jakie są jego interesy, możliwości i perspektywy. Wchodzimy w fazę gospodarki, która wcale nie premiuje tylko pewnych państw, w której tzw. new economy jest ważniejsza niż piece odlewnicze, kopalnie, i to wszystko co było symbolem potęgi gospodarczej w XIX wieku. I tutaj małe kraje mają naprawdę nie mniejsze szanse, niż duże kraje. Mało tego: Ich szanse są duże, jeżeli mają bardzo dobrze wykształconych ludzi, jeśli są przyzwyczajone do szybkiej zmiany paradygmatu myślenia.

A w Polsce moim zdaniem, ani z tym wykształceniem naszym nie jest najlepiej, ani nie rozwija się tzw. elastyczności (Flexibilität) w zmianie paradygmatu, w szybkim dostosowywaniu się do zmieniających się warunków. My wciąż jesteśmy wychowywani według XIX-wiecznych kanonów, gdzie jest fundament historii i kultury narodowej, który trzeba wchłonąć, a cała reszta albo rozwinie się jakoś sama z siebie, albo warunki zewnętrzne ją zmodyfikują lub nie. Z dyskusji francusko-niemiecko-polskich studentów, w których brałem udział, musiałem wysnuć dosyć smutne wnioski. Po stronie francuskiej mamy do czynienia z doskonałą szkołą, która jest szalenie nastawiona na Francję, która jest nie tylko frankoholiczna ale frankocentryczna. Uczniowie francuscy są świetnie uczeni metodyki, ale świat ich interesuje wyłącznie przez pryzmat francuskich interesów. W szkole niemieckiej natomiast od 1968 r. zredukowano wiedzę podręcznikową całej historii Niemiec do II wojny światowej, Holocaustu i metodyki przewycięzania przeszłości, niemieckiej winy i hańby XX wieku. Wychodzi się z założenia, że niemiecki uczeń będzie potrafił dotrzeć do źródeł i opracować określony temat. Polscy uczniowie są nafaszerowani martwą wiedzą, podręczniki do historii są najgrubsze w całej Europie. Nie ma żadnej gry historią. Polski uczeń nie jest uczony myślenia twórczego, alternatywnego, w kategoriach czasu przeszłego niedokonanego „co byłoby gdyby...“. I to dotyczy również polskiej kultury, filozofii kultury czy filozofii dziejów. My jesteśmy uczeni według kanonu XIX-wiecznego. Jeśli tego nie zmienimy, to będziemy zakładnikami własnej historii i będziemy mieli duże kłopoty w porozumieniu się, już nie tylko z Niemcami, ale i z innymi partnerami Unii Europejskiej.

**Prof. Bartodziej:** Proszę uwolnić wodze fantazji, i powiedzieć jak mogą kształtować się stosunki polsko-niemieckie po ewentualnym objęciu rządów w Polsce przez lewicę. Czy dojdzie tutaj do pełnego „kochajmy się“ socjaldemokratów?

**Adam Krzemiński:** Moim zdaniem niewiele tu się zmieni, gdyż mieliśmy już zmianę od rządów solidarnościowych do rządów lewicowych w latach 1993-97 i w polityce niemieckiej nie było dużych różnic. Prezydent Kwaśniewski ma bardzo dobrą prasę, dobre kontakty w Niemczech. I w tej materii nie oczekuję żadnych zmian. Natomiast zapominamy o jednej rzeczy: W obu społeczeństwach następuje zmiana pokoleniowa. Zastanawiam się, z jakim obrazem Europy, sąsiedztwa, polskiej historii młody Polak z kluczem wiedzy, jaki otrzymuje w szkole, wchodzi na uniwersytety? W jaki sposób podejmuje on dyskusję ze swoimi kolegami z Europy Zachodniej?

I tu dochodzimy do trzeciego punktu, o który Pan jeszcze nie zapytał. Jak będzie wyglądało to nasze sąsiedztwo po naszym wejściu do Unii Europejskiej? W końcu będziemy sąsiadami w państwie europejskim. To państwo europejskie jeszcze nie istnieje, ale ono powstaje.

**Prof. Bartodziej:** Niech go Pan nie wywołuje, Panie Redaktorze, bo budzi Pan demony w tym momencie.

**Adam Krzemiński:** To nie są żadne demony. Mamy już przecież wspólny pieniądz.

**Prof. Bartodziej:** Zdaję sobie sprawę, że wraz z opublikowaniem pierwszego projektu Konstytucji Europejskiej czy ustanowieniem Karty Europejskiej tworzy się fundament pewnej nowej państwowości...

**Adam Krzemiński:** Tak, i nie będzie to kopia Stanów Zjednoczonych Ameryki, bo Europa jest jednak czymś innym. Ale jedno jest pewne: My z państw narodowych wyjdziemy w sposób nieodwołalny.

**Prof. Bartodziej:** W związku z tym rodzi się dylemat. Mówiliśmy o historii, o wychowywaniu młodych ludzi w Polsce, które jest wychowywaniem narodu dla państwa...

**Adam Krzemiński:** To jest wychowywanie dla ukradzionego XIX wieku. To jest tak, jakbyśmy chcieli na gwałt odegrać się i odzyskać to, co zostało nam odebrane w wyniku zaborów. Psychologicznie jest to w pełni zrozumiałe. I to było zrozumiałe przez dużą część XX wieku. Nie wyobrażam sobie odgrywania przez Polskę jakiegokolwiek roli w Unii bez daleko idącej rewizji naszego własnego obrazu, naszej historii, naszej tożsamości. My jesteśmy wychowywani w micie nie tylko państwa narodowego, ale takiej bajki państwa piastowskiego. Przy czym to państwo piastowskie jest zupełnie sfalszowane przez XIX-wieczny obraz znany z książek Kraszewskiego. Zapomina się, że ci Piastowie byli częścią zupełnie dobrze funkcjonującej europejskiej wspólnoty tamtych czasów, w dużej mierze zresztą zgermanizowanej, o czym też niechętnie mówimy...

**Prof. Bartodziej:** ...Bardzo niechętnie. Użył Pan, Panie Redaktorze słowa-wytrycha „tożsamość“ i myślę, że pytaniem o tożsamość moglibyśmy tę rundę zakończyć. Jeśli ktoś nie wie, co zyska a co utraci w wyniku wejścia do Unii Europejskiej, to wyciąga hasło: „Naród polski

utraci swoją tożsamość“. Czy jest w ogóle możliwa utrata tożsamości? Czy ta tożsamość jest zjawiskiem dynamicznym, stale zmieniającym się w sposób zupełnie naturalny?

**Adam Krzemiński:** Wystarczy spojrzeć na te tysiąc lat historii. Spójrzmy na XVI wiek, kiedy to Polska miała prawie milion kilometrów kwadratowych, gdzieś od Smoleńska do Poznania, od Morza Bałtyckiego niemalże po Morze Czarne. Ówczesna tożsamość była całkowicie inna, niż my to sobie wyobrażamy. Gdy Stanisława Orzechowskiego zapytano kim jest, to odpowiedział: „*Canonicus cracoviensis, nationae polonus, gentae rutenus, orginae judeus*“. Po polsku znaczy to: Jestem krakowskim kanonikiem, polskiej narodowości, tzn. należę do stanu szlacheckiego, (muszę tu wspomnieć, że narodowość nie była wówczas pojmowana etnicznie tylko politycznie), pochodzę z Rusi, czyli gdzieś z okolic Lwowa, i mam żydowskich przodków. Z tego wynika, iż można było w XVI wieku mieć pewną wielostronną, zróżnicowaną, wielowymiarową tożsamość. I my do tej wielostronnej tożsamości w zjednoczonej Europie będziemy wracać. W końcu ta etniczno-narodowa tożsamość, do której jesteśmy w naszej świadomości wciąż jeszcze przywiązani, jest produktem XIX wieku, a więc państw i imperiów narodowych, ale również produktem obrony tożsamości etnicznej przed zakusami imperialnymi. Nie chcę tutaj rysować takiej świetlanej przyszłości XXI wieku. Zdaję sobie sprawę, że mogą pojawić się bardzo głębokie pęknięcia i napięcia w społeczeństwie europejskim, które nie będą przebiegać wzdłuż linii podziałów narodowych. Wręcz odwrotnie: W tym samym etnicznym narodzie mogą zaistnieć silne napięcia cywilizacyjne, socjalne, również kulturowe. Wyobraźmy sobie, że ta kwitnąca Europa będzie „**Europą dwudziestu procent**“. A są tacy ekonomiści, którzy mówią, że dziś pracy wystarczy tylko dla 20% ludzi. Automatyzacja sprawia, że klasyczny robotnik jest już w gruncie rzeczy niepotrzebny. To znaczy, że dla 80% ludzi trzeba stworzyć pracę niepotrzebną. Rysuje się więc wyraźne pęknięcie w sferze socjalnej: Z jednej strony ci, którzy mają dobrą pracę, z drugiej strony ci, którzy mają pracę niepotrzebną. Dalej będziemy mieli pęknięcie na Europejczyków i na – że określe to tak złośliwie - „aborygenów“; na miejscowych, i na tych, którzy znają języki, których biografia rozgrywa się terytorialnie na terenie całej Europy, tzn. dzieciństwo spędzone w Atenach, okres szkoły - w Kopenhadze, matura zdawana w Warszawie. Te grupę Europejczyków już mamy. Do niej należą menadżerowie i ich rodziny, sportowcy, intelektualiści. Z drugiej strony będziemy mieli ludzi, którzy nie będą chcieli nigdzie wyjeżdżać, będą znali troszeczkę angielskiego, tak jak się kiedyś znało łacinę, i nie będą tolerować \_każdego, kto zatrzyma się np. w Gliwicach na 10 lat i odleci – jak to się na Śląsku mówi – jak *ptok*. Czy ów człowiek będzie etnicznym Polakiem, czy Niemcem, czy Szwedem - to będzie miało drugorzędne znaczenie. Do tych dysonansów dochodzić będą konflikty religijne. Skoro dziś już mamy tak silną obecność islamu w Europie, czy to we Francji, czy to w Niemczech, to ja sobie całkiem dobrze mogę wyobrazić, że około 2030 r. naprzeciwko klasztoru Paulinów stanie meczet. Wówczas zobaczymy, jak będziemy wtedy uprawiali naszą tolerancję religijną z XVI w. Także ta wizja Europy nie jest wizją rajy na ziemi i nirwany. Ja po prostu wystrzegam się błędu, który znamy z historii, a który polega na tym, że przygotowujemy się do wojny, która właśnie się zakończyła. Podobnie jak np. w 1939 roku oczekiwano wojny gazowej a nie atomowej, my obawiamy się pewnych zagrożeń, jak wykup ziemi, znanych z lektury „Placówki“ Bolesława Prusa. Natomiast nie staramy się dostrzec rzeczywistych zagrożeń ze strony modernizacji, głębokich zmian cywilizacyjnych, europeizacji, która dotyka nie tylko Polaków, ale również wszystkie narody Europy.



**Prof. Bartodziej:** Na szczęście życie jest tą sztafetą pokoleń i te nasze stare strachy odejdą wraz z nami, nastąpi zmiana a młode pokolenie będzie sobie wymyślać swoje własne strachy. Czyli strachy na lachy będą funkcjonować, stereotypy również. Pozostaje jedynie pytanie, czy przystosowanie się do czasu i zmian, które mu towarzyszą, jest wystarczająco szybkie?

**Adam Krzemiński:** Moim zdaniem w Polsce nie. I to dotyczy sfery nadbudowy, mówiąc po marksistowsku, tzn. w sfery bazy. Co prawda nasze społeczeństwo funkcjonuje o wiele lepiej, niż by się można było spodziewać, jednak w sferze świadomości przemiany są bardzo wolne. My nie mamy całego instrumentarium intelektualnego, dlatego wpadamy w takie wzorce historyczne...

**Prof. Bartodziej:** W stare koleiny...

**Adam Krzemiński:** Zawsze porównuję dzisiejszą polską sytuację z sytuacją Niemiec po zjednoczeniu w 1871 r. Wówczas te zjednoczone Niemcy dokonały niesłychanego skoku cywilizacyjnego. W wielu dziedzinach dzięki kontrybucjom wojennym i dynamice gospodarczej wyprzedziły swojego głównego przeciwnika – Anglię. W tym samym czasie kultura niemiecka, jak gdyby przestraszona tym błyskawicznym skokiem do przodu, uciekała w mity germańskie, w neogotyckie, w znane obrazy i pojęcia, i tam szukała oparcia. W ten sposób chciano uporządkować zmieniającą się rzeczywistość społeczną, gospodarczą i cywilizacyjną. Owa schizofrenia doprowadziła do katastrofy jaką była pierwsza wojna światowa. W przypadku Polski ta schizofrenia, w której się znajdujemy, nie doprowadzi do katastrofy. Ani występujące u nas napięcia nie są tak silne, ani nasz sukces nie jest tak olśniewający jak ten niemiecki z lat 80 i 90-tych XIX wieku. My nie sięgamy po władzę nad światem, nie wysyłamy swoich żołnierzy do Chin, aby tam wprowadzać europejskie porządki. Jednak z pewnością znajdujemy się w stanie pewnej schizofrenii świadomości.